



KLIMEK

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC



ROK XII

LIPIEC 2007

3(44)

Okolice Krzeszowic

Okolice Krzeszowic to prawdziwy worek różnorodności zarówno turystycznych jak i geologicznych. Posiadają nieodparty urok do którego możemy zapalać miłością.

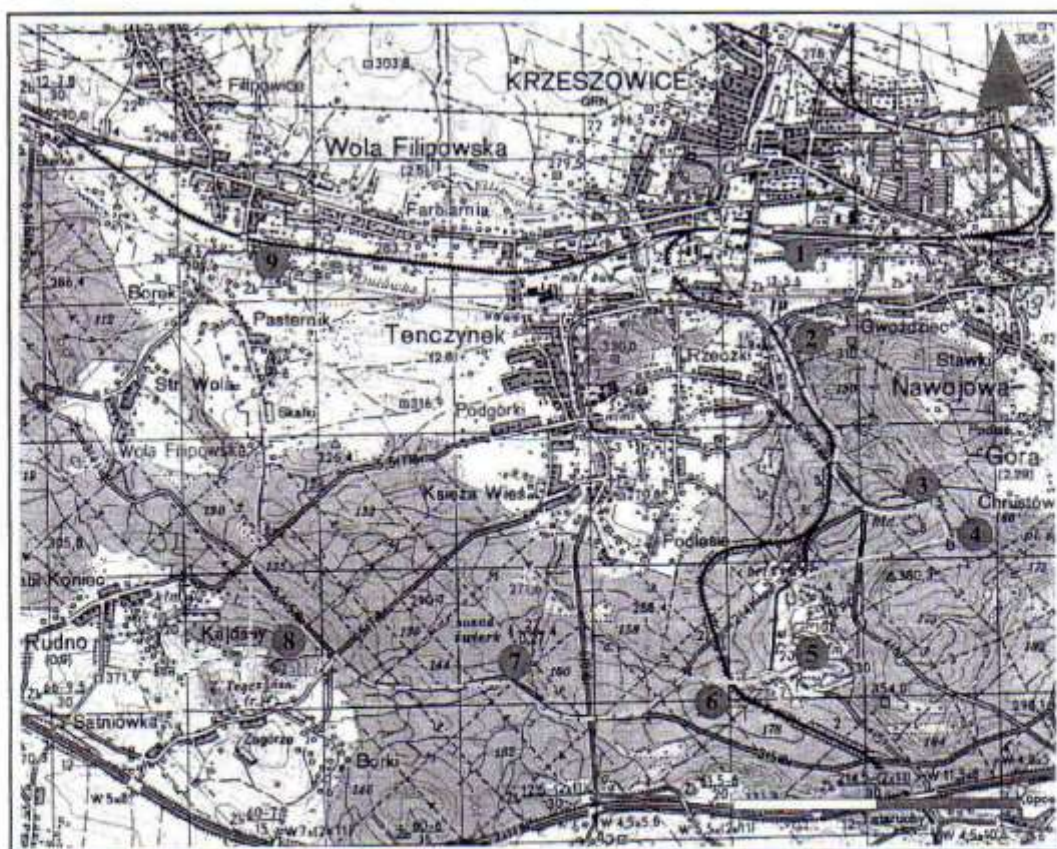
Naszą wyprawę rozpoczniemy od miejscowości Krzeszowice ❶.

KRZESZOWICE to miejscowość położona nad Rudawą będącą lewym dopływem Wisły. Liczba mieszkańców dochodzi do 10 tys. Pierwsze wzmianki o miejscowości pochodzą XIII w. Od tego czasu do 1620 były własnością biskupów krakowskich. Następnie stały się siedzibą magnacką Czartoryskich i Lubomirskich a w XIX w. Potockich. W XVII w. odkryto źródła wód siarczanowych o właściwościach leczniczych. Wpłynęło to na rozwój miejscowości. W XVIII w. zbudowano zakład kąpielowy. Wielokrotnie miejscowość zmieniała przynależność administracyjną: od 1795 do 1809 r. znajdowała się w zaborze austriackim a następnie w Księstwie Warsz. od 1815 w Królestwie Polskim. W XIX w. powstały m.in. zakłady wyrobów ceramicznych, tartaki. Powoli rozwijał się przemysł materiałów bud. (kamieniołomy i zakłady obróbki kamienia, wapienniki, wyroby betonowe, wytwórnia płyt izolacyjnych), drzewny (tartak); stacja hodowli roślin ogrodowych (duże szklarnie, uprawa warzyw, gł. pomidorów i ogórków). Krzeszowice to dogodny baza wypadowa do opactwa w Czernej i zamku w Tenczyнку, kamieniołomu porfiru w Miękinii oraz okolicznych dolinek (Szlak Dolinek Jurajskich). Zabytki godne zwiedzenia to neogotycki kościół (wg projektu K.F. Schinkla z 1823, zrealizowany 1832–44); romantyczny pałac Potockich (1850–58, F.M. Lanci i F. Pokutyński, przebudowany w końcu XIX i XX w.), park krajobrazowy (1849); neoklasycystyczny pałacyk I. Lubomirskiej, tzw. Vauxhall (1783–89, S. Humbert, przebudowany w XIX w.). Miejscowość prawa miejskie uzyskała w 1933r (Encyklopedia PWN, 2001).

Pod względem geologicznym znajdują się w równoleżnikowym obniżeniu zwanym Rowem Krzeszowickim (Rys. 1). Jest to pograżona struktura tektoniczna wypełniona osadami trzeciorzędowymi oraz czwartorzędowymi. Obrzeżona jest szeregiem uskoków, których płaszczyzny są zwrócone do środka rowu. Są to uskoki grawitacyjne wzdłuż których masy skalne przemieszczały się pod wpływem siły ciężkości. Obniżają dno doliny o 50 do 250 m. Uskoki wyraźnie zaznaczają się w rzeźbie terenu w postaci stromizn.

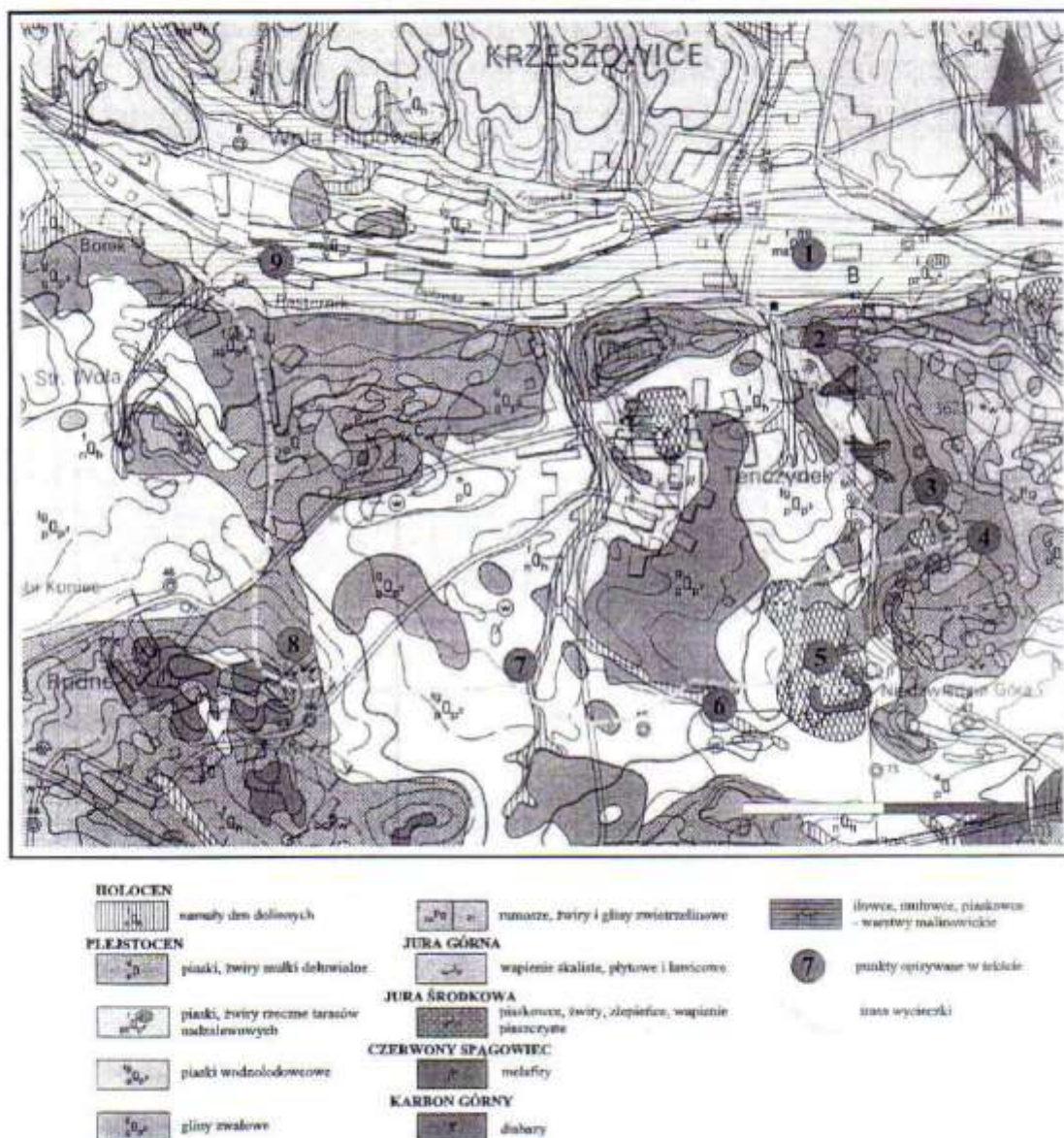
Osady miocénskie wypełniające obniżenie to głównie morskie iły o miąższości od 100 do 150 m. Poniżej nich w brzeżnych partiach rowu występują piaski i margle o miąższości do 40 m. Osady miocénskie są przykryte utworami czwartorzędowymi stąd sporadycznie odsłaniają się na powierzchni terenu. Utwory czwartorzędowe są reprezentowane przez piaski rzecznołodowcowe, gliny morenowe oraz less.

Ze stacji Krzeszowice udajemy się drogą w kierunku południowym zgodnie ze znakami szlaku czerwonego. Po około 400 metrach dochodzimy do drogi biegnącej prostopadle a prowadzącej do Morawicy pod Balicami. W tym właśnie miejscu znajduje się strefa uskokuwa wyznaczająca południową granicę rowu krzeszowickiego. Na wprost nas znajduje się wzgórze zbudowane z wapieni jurajskich przykrytych osadami czwartorzędowymi. Świadczy o tym obecność okruchów skał jurajskich na powierzchni wzniesienia. Wychodni utworów jurajskich a szczególnie jury górnej oraz środkowej jest w tej okolicy znacznie więcej. Oprócz tego że ciągną się wzdłuż południowej krawędzi rowu krzeszowickiego występują południkowym pasem od Gwoźdźca do południowych stoków Góry Czerwieńiec. W trakcie Naszej wycieczki zapoznamy się z największymi a jednocześnie najlepiej zachowanymi odkrywkami.



Rys. 1. Mapa topograficzna rejonu wycieczki z zaznaczonymi punktami opisanymi w tekście (WMT 1986)

Skręcamy w lewo podążając za znakami szlaku czerwonego. Po przejściu około kilkuset metrów napotykamy na bramę a zasadniczo jej pozostałości ❷. Kiedyś w XIX wieku była to brama do lasu – posiadłości ówczesnych właścicieli zwierzyńca. Po przekroczeniu kolejnych kilkuset metrów schodzimy z asfaltowej drogi na leśną, bitą drogę. Po przejściu około jednego kilometra napotykamy na betonowe ruiny oraz dziwne, nie pasujące do otoczenia strome wyniesienia. Są to pozostałości dawnej kopalni węgla kamiennego „Nowa Krystyna” oraz hałdy ❸. W okresie od do prowadzona była na niewielką skalę eksploatacja węgla kamiennego. Miejsce było wybrane nieprzypadkowo. Niespełna 1,5 m pod utworami czwartorzędowymi zalegają utwory karbońskie. W kierunku południowo-wschodnim miąższość skał nadkładu stopniowo rośnie. Ponadto w profilu oprócz czwartorzędów coraz większą rolę odgrywają utwory jury. Fakt ten bezspornie został potwierdzony dzięki wierceniom poszukiwawczym wykonanym przez kopalnię w Sierszy w obrębie wzniesienia „Kozłowa Góra” dzisiaj nazywanej Górą Czerwieńcem.



Rys. 2. Fragment mapy geologicznej rejonu wycieczki (Płończyński J., Łopusiński L. 1992)

Przed nami pojawia się skarpa a zasadniczo niewielki łom nazywany od nazwy kopalni Nową Krystyną ❹. W tym miejscu odsłaniają się utwory jurajskie a precyzyjniej jury środkowej oraz górnej. W dolnej części profilu występują piaski. Wyżej, piaskowce wapienne (2) przechodzące w wapnienie piaszczyste. Dociekliwym polecam dokładne zapoznanie się z osypującymi się skałami tych warstw wśród których

można znaleźć okazy fauny głównie małżów, głowonogów, belemnitów, ślimaków czy ramienionogów. Stopień zachowania szczątków jest różny. Mniejsze okazy są generalnie w całości. Powyżej znajduje się charakterystyczna warstwa zbudowana z buł wapiennych spojonych osadem marglistym (4). Sądząc po żółtobrunatnej barwie jest silnie żelaziona. Kolejna warstwa o miąższości dochodzącej do 30 cm jest zbudowana z silnie zwietrzałych, rozsypujących się stromatolitów (5) powyżej których występują margle o miąższości do 1,5 m. Nad nimi występują wapienie płytowe które kończą profil utworów jurajskich.

Po zapoznaniu się z inwentarzem skalnym udajemy się dalej na południe. Od tego miejsca udajemy się ku południowemu zachodowi. Kierując się „na azymut” przedzieramy się przez las mieszany. Głównie dominują buki które w okresie jesiennym mają nieodparty urok. Po przekroczeniu linii kolejowej prowadzącej do kopalni melafiru „Zalas” dochodzimy do drogi prowadzącej do Kopalni diabazu „Niedźwiedzia Góra” . Kamieniołom został założony już w 1910 r. Lokalizacja jest nieprzypadkowa, gdyż wydobywanie jest prowadzone w obrębie grubego 30 m sillu tkwiącego wśród utworów górnego karbonu. Żyłę tą tworzy skała zbliżona swym wyglądem do bazaltu, ale oczywiście znana jest powszechnie jako diabaz z Niedźwiedziej Góry (Peszat 1975). Po uzyskaniu zgody na wejście na teren wyrobisk zapoznajemy się z występującymi tam skałami. W nadkładzie złoża znajdują się utwory karbonu. Są to łupki westfalskie. Doskonale widoczne są po lewej stronie drogi technologicznej prowadzącej do wyrobiska. Odsłonięcie ma zaledwie kilkanaście metrów kwadratowych i jego stan pogarsza się z roku na rok. Skała jest silnie zwietrzała a na kontakcie z diabazem zmieniona, co widoczne jest w kolorystyce skały. Główną i jedyną kopalnią złoża są diabazy. Jest to diabaz drobnoziarnisty, zbity, barwy czarnej ewentualnie ciemnoszarej. Na zwietrzałych powierzchniach ma barwę szarą z odcieniem żółtawym. Świeży ma dużą twardość i zwięzłość. Zbudowany jest z piroksenów oraz skaleni. W diabazie sporadycznie można się doszukać obtopionych kryształów kwarcu oraz jego fioletowej odmiany - ametystu. Ich wielkość dochodzi maksymalnie do 2 cm. Spagowe partie diabazu na kontakcie z utworami karbońskimi są porowate oraz czerwonawe. Diabaz to skała zasadowa, wylewna charakteryzująca się niską lepkością a więc dużą mobilnością. Tłumaczy to jej obecność wśród utworów karbońskich. Diabaz z Niedźwiedziej Góry powstał przez zakrzepnięcie magmy pod powierzchnią terenu. Charakterystyczną cechą jest cios słupowy. Jest on wykształcony nieregularnie. Słupy są cztero- bądź pięcioboczne a sporadycznie sześcioboczne. Podzielność słupowa skały wybitnie ułatwia eksploatację kopaliny. Eksploatacja jest prowadzona poziomami. Obecnie są to trzy poziomy. Najgłębszy pełni rolę rzepia. Eksploatacja głównie jest prowadzona na poziomie drugim. Ze względu na stopniowe wyczerpywanie się kopaliny rozpoczęto powiększanie poziomu pierwszego. W tym celu rozpoczęto usuwanie utworów nadległych – piasków wodnolodowcowych. Przy okazji nie obyło się bez „katastrofy górniczej”. Nadmierne podcięcie skarpy spowodowało osunięcie się po silnych opadach deszczu skał nadkładu do wyrobiska co doskonale jest widoczne na zdjęciu. Wydobywana kopalina jest w kopalni kruszona. Uzyskiwane różnej frakcji kruszywo łamane jest używane do budowy dróg a kiedyś do podsypywania torowisk.

Warto po wyjściu z wyrobiska zajrzeć na punkt widokowy. Dopiero ogarnięcie wzrokiem obszar kamieniołomu daje pojęcie o jego wielkości. Z punktu widokowego udajemy się w kierunku wschodnim. Po zejściu wysokiej, stromej skarpy okalającej wschodnią krawędź kamieniołomu po przejściu kilkuset metrów w dosyć trudnym, często podmokłym, terenie docieramy do dobrze znanego nam torowiska prowadzącego do kamieniołomu Zalas. Przekraczamy linię kolejową. Po kilkudziesięciu metrach napotykamy na bezimienny potok. Kierując się jego lewym brzegiem docieramy do malowniczego oczka wodnego ⑥. Jest to doskonałe miejsce na wypoczynek. A zapalonym wędkarzom radzę wziąć ze sobą sprzęt do połowów. Po odpoczynku udajemy się w lewo szutrową drogą. Po przejściu niespełna 400 m napotykamy asfaltową drogę o przebiegu wschód-zachód. Skracamy w lewo na zachód i kierując się znakami szlaku zielonego udajemy się w kierunku zamku Tenczyńskiego. Droga prowadzi przez las bukowy. Niejednokrotnie wędrowałem tą drogą w różnych porach roku. Lecz niezaprzeczalnie szczególny urok tego miejsca jest widoczny jesienią.



BUK, buk zwyczajny, *Fagus sylvatica*, drzewo do 40 m wys.; lasy półkuli pn.; w Polsce tworzy drzewostany czyste lub mieszane w pn.-zach., zach. i pd. części kraju (w górach w reglu dolnym); kora gładka, szaryszara; liście jajowate; miseczki owocowe zawierają dwa 3-kanciaste orzeszki, zw. bukwia, jadalne po uprażeniu; drewno ciężkie, twarde — używane m.in. w przemyśle chem., na sklejkę, do produkcji giętych mebli, węgla drzewnego, w budownictwie w parkach są sadzone odmiany ozdobne buka: zwiśla, czerwonołistna, dwubarwna, żółtołistna, strzępiastołistna i stożkowata (Encyklopedia PWN 2001).

Jest to prawdziwa feria barw odpowiadająca potocznemu określeniu „polska złota jesień”. Po przejściu około trzech kilometrów docieramy w pobliże zamku tenczyńskiego ⑦. Jego lokalizacja została dobrana przez ówczesnych budowniczych nieprzypadkowo. Znajduje się na wzgórzu zbudowanym z melafirów — więc skał znacznie odporniejszych na wietrzenie od poznanych w trakcie naszej wędrówki skał osadowych. Ruiny w całości są położone na melafirach, lecz w sąsiedztwie brak jest dobrze zachowanych odsłoneń. Wzgórze jest pozostałością potoku lawowego rozlanego na utworach piaskowcowo-mułowcowych przynależnych do permu dolnego (Gradziński 1972). Wskazuje na to obecność w spągu zlepieńców myślachowickich. W latach 30 ubiegłego wieku utwory te zaliczano do karbonu. Melafir jest to zasadowa skała zbliżona składem do wcześniej opisanego diabazu barwy ciemnobrunatnej o teksturze migdałowcowej.

⑧ ⑨

Gotycki zamek został zbudowany w XIV w. a następnie przebudowany w XVI na rezydencję rodu Tenczyńskich. Wielokrotnie przebudowywany m.in. XV/XVI w. i na okazałą późnorenansową siedzibę magnacką (1570 oraz 1610); przedzamcze (XV/XVI w., rozbud. pocz. XVII w.). Murowano głównie z wapieni górnojurajskich. Podrzędnie używano piaskowców jury środkowej oraz

bloków melafirów. Zachowanie budowli zostawia wiele do życzenia. W pewnych przypadkach są winni tego stanu rzeczy turyści, którzy bezsensownie dewastują pozostałości. Choć z drugiej strony jest urokliwym miejscem często wybieranym przez młode pary na sesje fotograficzne. Do górującej nad bryłą zamku wieży nie można wejść. Zamek stanowi doskonały punkt widokowy z którego roztacza się wspaniała panorama północnej krawędzi rowu krzeszowickiego.

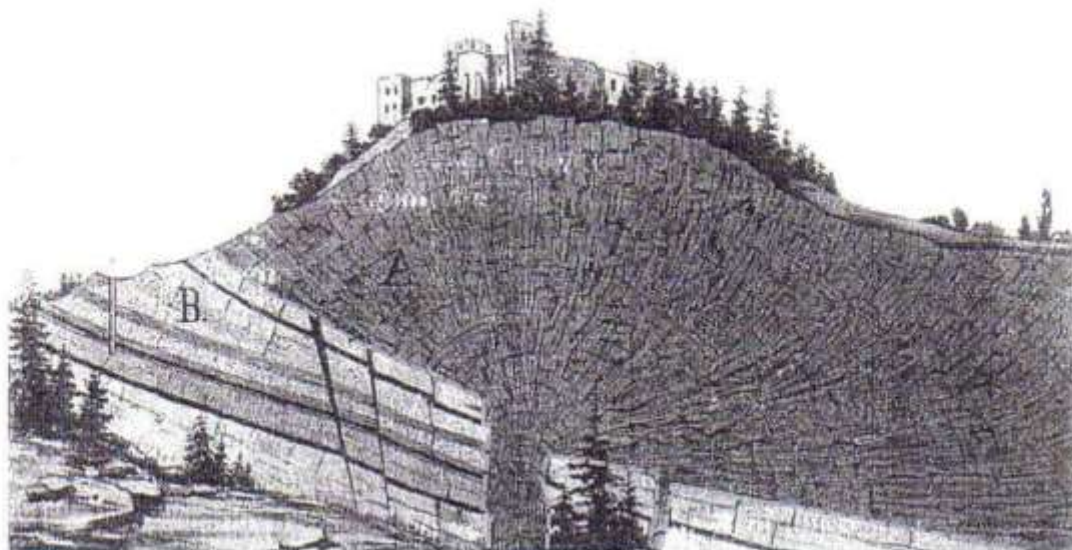
Planuje się utworzenie rezerwatu krajobrazowo-kulturowo-geologicznego Tenczynek-Podzamcze o powierzchni 40 ha, obejmującego wzgórze z ruinami zamku oraz otaczający je las z miejscami lęgowymi sowy płomykówki (Wydawnictwo Naukowe PWN S.A. (1999).



PŁOMYKÓWKA, *Tyto alba*, ptak z rzędu → sów; dł. ok. 35 cm, upierzenie miękkie, szaroniebieskie, spodem gliniastożółte, upstrzone; szlarka sercowata; żywi się gryzoniami — b. pożyteczna; gnieździ się na strychach, w stodołach, starych wieżach; kosmopolityczna; w Polsce chroniona (Encyklopedia PWN 2001).

Dla szczególnie zainteresowanych podaję że niespełna 300 m na zachód od bramy głównej zamku znajduje się kilka nieczynnych już łomików melafiru. Stan zachowanie pogarsza się z roku na rok. Wśród okruchów skalnych można zaobserwować kilka odmian melafirów: brekcje melafirowe spojone lawą melafirową, zbite melafiry oraz melafiry z licznymi pęcherzykami. Podobnej zmienności można dopatrzeć się obserwując ściany łomików. Zmienność sekwencji skalnych wskazuje na powtarzalność wylewów lawowych. W pęcherzach które mogą dochodzić do średnicy można znaleźć ciekawą mineralizację. W przeważającej części jest kwarc.

Z kamieniołomów melafiru udajemy się trawersem w kierunku północnym. Po przejściu około 400 m docieramy do asfaltowej drogi. Wzdłuż niej prowadzą znaki szlaku czarnego. Kierując się wzdłuż nich docieramy do Woli Filipowickiej na stację kolejową.



Rys. 3. Przekrój przez górę z ruinami zamku Tenczyńskich w Rudnie k/Krakowa. A – skała wybuchowa zwana melafirem, B – pokłady piaskowców i łupków ilastych z wtrąconymi warstwami węgla kamiennego
Opis wg Bartoneca





Kamieniołom diabazu Niedźwiedzia Góra



„Gościniec Tęczyński”





Literatura

Encyklopedia PWN (2001) Seria Multimedialna. PWN.

Gradziński R. (1971) Przewodnik geologiczny po okolicach Krakowa. Wyd. Geol. Wa-wa.

Płończyński J., Łopusiński L. (1992) Szczegółowa Mapa Geologiczna Polski. Ark. 972, Krzeszowice. Wyd. FIG.

Wojskowa Mapa Topograficzna (1986) Ark Krzeszowice.

Opracował: Rafał Nizicki

200 LAT TEMU URODZIŁ SIĘ WINCENTY POL

Poeta, patriota i geograf

Ojciec Wincentego Pola – Franciszek Pohl – był Niemcem na służbie austriackiej, matka – Eleonora – pochodziła ze spolonizowanej rodziny francuskiej. Ich syn, późniejszy poeta, urodził się 20 kwietnia 1807 roku w Lublinie. Po ukończeniu gimnazjum we Lwowie i kolegium jezuickiego w Tarnopolu rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego.

Powstaniec z kresów

Uczestniczył w powstaniu listopadowym jako podchorąży 10. Pułku Ułanów Litewskich. Został ranny w czasie walk. W uznaniu zasług został odznaczony orderem Virtuti Militari i awansowany do stopnia podporucznika. Po upadku powstania organizował pomoc dla powstańców udających się na emigrację – jako wysłannik gen. Józefa Bema przebywał w Lipsku, Dreźnie (tam poznał Adama Mickiewicza, który wyraził pozytywną opinię o jego próbach poetyckich), a później we Francji.

Po powrocie do Galicji w 1832 r. angażował się w ruch narodowy. Stopniowo zmieniając poglądy na bardziej konserwatywne, związał się z ugodowym Komitetem Patriotycznym. Rok później odbył podróż po Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Umiłowane góry

W obawie przed represjami ze strony zaborców przez kilka miesięcy ukrywał się w Zakopanem, co dało początek jego zainteresowaniu Tatrami. Pod koniec 1835 r. przebywał w Zagórzanach koło Gorlic,



gdzie powstała „Pieśń o ziemi naszej” – najpopularniejszy utwór Wincentego Pola, poetycki opis niektórych regionów Polski. W maju następnego roku zamieszkał w Kalnicy koło Sanoka, gdzie został administratorem dóbr Ksawerego Krasickiego. Próbowal tam prowadzić działalność społeczno-oświatową wśród chłopstwa z miernym jednak skutkiem. Zniechęcony tą sytuacją, zajął się studiami przyrodniczymi ze szczególnym uwzględnieniem geografii. W tym okresie powstały jego poezje o tematyce górskiej oraz prace naukowe o etnografii i geografii Polski. W 1835 r. wydano w Paryżu anonimowo Pieśń Janusza, zbiór jego wierszy poświęconych bohaterstwu powstańców. W połowie 1839 r. zamieszkał w odrestaurowanym według własnego planu zamku w Lesku. Kolejne miesiące spędzał na wędrowniach po Karpatach, podczas których badał stosunki wodne i geolo-

gie tego obszaru oraz dokonywał obserwacji meteorologicznych. W 1840 r. przeniósł się do Gorlic i zajął się poważniejszymi badaniami naukowymi. W latach 1841–1844 podróżował, prowadząc badania terenowe w Karpatach Wschodnich, na Pokuciu, Wołyniu, Polesiu, w Tatrach, Wielkopolsce, Kujawach i Pomorzu Gdańskim. W późniejszych latach wyprawiał się na Śląsk, w Sudety, do Wrocławia, Wielkopolski, Berlina i na Rugię.

Prochy na Skalce

Po śmierci ukochanej żony osiadł na Pokuciu, a później we Lwowie. Zimą z 1860 r. na 1861 r. spędził w Przemyślu.

We wrześniu 1867 r. powrócił do Krakowa. Mimo pogarszającego się wzroku, a od 1868 r. nawet zupełnej ślepoty, brał czynny udział w życiu naukowym miasta. Prowadził wykłady poświęcone geografii, m.in. referat, w którym, wbrew poglądom naukowców niemieckich czy rosyjskich, uzasadniał tezę, że Polska jest zwartym regionem i może istnieć jako samodzielna jednostka polityczna.

W 1872 został wybrany członkiem Akademii Umiejętności. Zmarł pod koniec tego samego roku, 2 grudnia. Mimo pewnej niechęci, która go otaczała, będącej konsekwencją zmienności jego poglądów politycznych, doceniono jego zasługi naukowe i literackie, przenosząc jego prochy z Cmentarza Rakawickiego w Krakowie do Krypty Zasłużonych w podziemiach kościoła oo. Paulinów na Skalce. Imieniem Wincentego Pola nazwano schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego w Dolinie Roztoki. (U)

WSPOMNIENIE. 1910 – 2001

Jerzy Nowak

Jerzy Nowak urodził się 6 sierpnia 1910 r. w wielkopolskim Bralinie. Egzamin dojrzałości zdał w 1931 r. w Ostrzeszowie. W tym czasie działał jako instruktor harcerski, uzyskując stopień harcistrza, następnie – już na Śląsku – działał jako członek Komendy Hufca. Po rocznej służbie wojskowej pracował jako nauczyciel szkoły powszechnej w powiecie rybnickim. W kampanii wrześniowej jako oficer piechoty brał udział w ramach Obozu Warownego Śląsk. Okupację niemiecką przeżył w Zagłębiu Dąbrowskim, pracując jako księgowy. Działał w tajnym harcerstwie jako łącznik między Zagłębiem i Śląską Choragwią Harcerską. Po wojnie podjął pracę w przemyśle hutniczym w Katowicach, studiując równocześnie w Akademii Ekonomicznej i uzyskując tytuł magistra ekonomii. W kierownictwie Centrali Złoty Stali w Katowicach pracował do 1976 r., do przejścia na emeryturę.



My wspominaliśmy Jerzego Nowaka szczególnie w związku z jego działaniem w turystyce. Do Polskiego Towarzystwa wstąpił w 1947 r., kontynuując działalność po powstaniu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, którego był wybitnym działaczem. Od 1954 r. działał po kolei na wszystkich szczeblach towarzystwa, tu wymienię tylko niektóre: był członkiem Zarządu i prezesem Zarządu Okręgu PTTK i przewodniczył Komisji ds. Odznaczeń Okręgu w Katowicach, przewodniczył Radzie Programowej i Gospodarczej Zarządu Wojewódzkiego PTTK. Pełnił także odpowiedzialne funkcje we władzach centralnych towarzystwa: był m.in. członkiem i skarbnikiem Zarządu Głównego, członkiem Kapituły Odznaczeń – to wszystko w latach 60. i 70. Następnie był przez trzy kadencje członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej, pełniąc w latach 1981-89 funkcję wiceprezesa.

Posiadał uprawnienia przewodnika beskidzkiego, od 1945 r. przewodnika terenowego, przewodnika turystyki kajakowej i strażnika ochrony przyrody.

Za pracę zawodową i społeczną odznaczony został m.in. Srebrną i Złotą Odznaką Honorową PTTK, Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki”, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Walny Zjazd PTTK w 1981 r. nadał Jerzemu Nowakowi najwyższą godność, tj. Członkostwo Honorowe PTTK.

Zmarł 3 marca 2001 r. w Katowicach. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Plebiscytowej. ●

ZYGMUNT BRACLAŃSKI

WSPOMNIENIE. 1901 – 1986

Józef Denkiewicz

Niedawno minęła 105. rocznica, kiedy to w miasteczku Dukla na Podkarpaciu urodził się Józef Denkiewicz. Ten absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a od 1925 r. doktor prawa, zapisał się w naszej pamięci jako wybitny działacz na niwie turystycznej. Z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim związał się w 1930 r. i od 1931 r. aż do wybuchu wojny był prezesem Oddziału PTTK w Nowym Sączu. Przyczynił się m.in. do wybudowania schroniska na Przehybie w Beskidzie Sądeckim.

Po wojnie znalazł się w Tarnowskich Górach, gdzie kontynuował swoją pasję, działając jako delegat Górnośląskiego Oddziału PTTK w Katowicach na Tarnowskie Góry. Działalność w PTTK rozpoczął, będąc współzałożycielem tutejszego oddziału, w latach 1951-1956 – jego prezesem, a następnie – wiceprezesem. W końcu przyznano Mu godność Honorowego Prezesa.

Działał także poza macierzystym oddziałem. W latach 1956-1959 był członkiem Okręgowej Komisji Rewizyjnej PTTK, a przez jedną kadencję członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego PTTK. Jednak jako rasowy turysta górski miał większe zacięcie do działania w turystyce górskiej. Od 1972 r. był wieloletnim członkiem Komisji Turystyki Górskiej w naszym województwie oraz tej komisji na szczeblu Zarządu Głównego PTTK.

Wspominamy też Jego zasługi dla Koła Przewodników Tatrzańskich w Katowicach, gdzie znalazł się wśród założycieli koła, a następnie był członkiem Sądu Koleżeńskiego. Tutaj działał do reorganizacji koła w 1965 r.

Był wieloletnim popularyzatorem idei turystyki i krajoznawstwa przede wszystkim w swoim regionie. Działalność ta została wysoko oceniona, bo Józef Denkiewicz odznaczony został m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotą Odznaką Zasłużony Działacz Turystyczny. W PTTK doceniono Go w 1985 r., kiedy to XI Krajowy Zjazd nadał Mu najwyższe z wyróżnień organizacyjnych, a mianowicie godność Członka Honorowego PTTK.

Po długim i bogatym w różnorodną działalność życiu Józef Denkiewicz zmarł 14 stycznia 1986 r. i pochowany został na cmentarzu w Tarnowskich Górach. ●

ZYGMUNT BRACLAŃSKI

Barbara Targowska

26 listopada 2003 r. pożegnaliśmy naszą koleżankę Basię Targowską. Turystkę, działaczkę Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, uczestniczkę i organizatorkę wielu imprez turystycznych oddziału PTTK w Sosnowcu i koła PTTK przy Hucie Cedler.

Basię poznałem w latach osiemdziesiątych. Kiedy zacząłem pracować społecznie w PTTK, nie wiedziałem o Niej zbyt wiele, była po prostu koleżanką z towarzystwa. Dopiero wyjazdy na wakacyjne obozy z młodzieżą pozwoliły mi poznać Ją bliżej i polubić. Basia z pasją organizowała życie turystyczne w hucie i angażowała się w życie oddziału PTTK, pełniąc w ostatniej kadencji funkcję skarbnika oddziału. Współorganizowała przez wiele lat Rajd Miłusińskich dla najmłodszych turystów. Turysty skupieni w kole PTTK Huty Cedler zawdzięczają Jej zaangażowaniu szeregu wspólnych wypraw krajoznawczych oraz udział w kolejnych rajdach hutniczych. Czas pokazał, że tylko dzięki Jej pracy trwało koło PTTK przy hucie. Od początku lat dziewięćdziesiątych rozpoczęła cykl wypraw z młodzieżą w ramach Młodzieżowej Szkoły Turystyki. W kolejnych latach odwiedzali Beskid Żywiecki, Niski i Sądecki. W 1994 r. po raz pierwszy pojechałem z Basią jako przewodnik na obóz w Bieszczady. Bardzo intensywny program, mnóstwo „zrobionych” kilometrów w górach, świetna atmosfera. Czy dorosli już dziś uczestnicy tego obozu pamiętają trasę z Cisnej przez Jaworzec i Sine Wiry? To była „wyrpka”. Potem był rok 1997 i wyjazd w Beskid Sądecki: Szczawnica - Rytko - Wierchomla - Krynica. I znowu kilometry trasy, i Basia: opiekun, dobra mama. Zranione kosteczki, bąble na nogach, a może i zranione dusze to była Jej działka, ja spokojnie mogłem zająć się programem. Od 1999 r. wyjeżdżaliśmy z obozami, których programy opracowywaliśmy sami. Najpierw było Roztocze i Zamość, w 2000 r. - Lubelszczyzna, w 2001 r. - Góry Izerskie i Karłonosze, a w 2002 r. - Adrzypasko-Teplickie Skály i Czeski Raj. W roku Jej śmierci organizowaliśmy kolejny obóz w Bieszczadach, jednak Basia nie czuła się na siłach, by wziąć w nim udział. Jej choroba dawała znać o sobie, choć nie spodziewaliśmy się tak strasznych skutków. Nikt z nas, znających Ją, nie przypuszczał, że ktoś, kto jeszcze w ubiegłym roku wszedł solo na Rysy, a w lutym 2003 r. wchodził w warunkach zimowych na Babią Górę, odejdzie tak szybko.

Pamięć ludzka zawodzi, płata figle i na pewno za jakiś czas nie będziemy pamiętać szczegółów naszych wypraw, lecz przypuszczam, że nigdy nie zapomnę krytycznego dnia 20 lipca 2001 r., kiedy po wielu godzinach nerwowego oczekiwania późnym wieczorem w drzwiach schroniska Strzecha Akademicka stanęła Basia potwornie zmęczona, trzęsąca się z zimna i przemoczenia. Takie zdarzenia powodują, że więzi między ludźmi bardzo się zacieśniają. Basia odeszła, boję się, że nie znajdzie się nikt, kto chociaż w części Ją zastąpi. Żal, że odchodzą ludzie, którzy tyle chcieliby jeszcze zrobić, tyle zobaczyć. Będzie nam Jej brakowało. Dziękujemy Ci, Basiu! ☺

PAWEŁ SOLARZ, PRZEWODNIK

Ślasy alpiniści zdobyli Pik Lenina w górach Pamiru

Ognisko na szczycie

Nie mieliśmy chwil załamania. Bardzo chcieliśmy zdobyć ten szczyt i było warto. Z góry widać cały Pamir, inne siedmiotysięczniki. Widok zapiera dech w piersiach. A na szczycie zapaliliśmy ognisko, bo to było marzenie naszego kolegi – mówi Maciej Westerowski, uczestnik wyprawy.

Pik Lenina wznosi się na wysokość 7134 metrów n. p. m. Jest drugim, po Ismail Samani szczytem Pamiru, pasma górskiego na granicy Tadżykistanu i Kirgistanu. W tym roku przemianowano go na „Pik Niepodległości”. Pierwsi zdobyli go w 1928 roku Niemcy: Karl Wien, Eugene Allwein i Erwin Schneider. Grupa zapaleńców ze Śląska postanowiła powtórzyć wyczyn Niemców i także stanąć na szczycie Lenina.

Formalności za 11 dolarów

Pomysł wyprawy zrodził się w bawówce na hali Górowej pod Pilem. – Myśleliśmy o jakimś ambitnym wyzwaniu, ale nie za drogie. Ostatecznie zdecydowaliśmy się jechać do Pamiru na Pik Lenina. Całą wyprawę musieliśmy organizować za własne pieniądze, a wyjazd na Pik Lenina nie był zbyt drogi – zdradza Westerowski, członek Klubu Ski-alpinistycznego Kandahar z Chorzowa i Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich z Katowic. – Mieliliśmy też dużo szczęścia. W internecie znaleźliśmy agencję turystyczną, która zorganizowała nam formalną część wyjazdu, czyli zezwolenia za jedenaście dolarów – dodaje.

Do Kirgizji wyruszyło jednastu śmiałków. Podróż odbyli przez Moskwę. Do stolicy Rosji podróżowali pociągiem, z Moskwy do Biskeku lecieli samolotem. Gdy wysiedli przeżyli szok. Panował ogromny upał i rozgardiasz. Wokół nich zaroilo się od miejscowych naciągaczy, którzy za horrendalne ceny proponowali im noszenie bagażu.

Mimo to Biskek zrobił na nich spore wrażenie.

– Mnóstwo tam, wielkich, monumentalnych budowli, takie jak w dawnym Związku Radzieckim. Ale mnie najbardziej zaskoczyło to, że ludzie nie wiedzieli z jakimi krajami graniczy ich państwo, za to doskonale orientowali się, kto rządzi w Polsce – nie kryje zdziwienia Westerowski. – Kirgizi są bardzo otwarci, mili i przyjaźni. W ogóle nie czuliśmy się zagrożeni, że np. ktoś nas okradnie – dodaje.

Alpiniści nie mieli zbyt wiele czasu na podziwianie uroków stolicy Kirgizji. Musieli jechać dalej, do Osz, a stamtąd do bazy w Pamirze. Zanim jednak ruszyli w drogę, musieli zrobić zakupy.

– Na kirgizkim bazarze można kupić wszystko. Nas interesowały świeże owoce, ale trafiliśmy np. na konserwy, których data ważności upłynęła nawet rok temu. Podobnie było z margaryną – opowiada Westerowski.

– Na targu było tanio. Trzy kilogramy pomidorów kosztowały tylko 80 groszy – dodaje.

Bazy w Pamirze prowadzi miejscowi. – To była taka mała osada. Mieszkają w niej wieśniacy, którzy żyją z turystów. Wypiekają i sprzedają lepioski, czyli chleb z maki, piwo, colę, oferują też

noclegi – mówi alpinista.

Najważniejsza aklimatyzacja

Po dotarciu do podnóża Pamiru rozpoczęła się żmudna walka z górą. Wnoszenie ekwipunku, pokonywanie swoich słabości i aklimatyzowanie się. – Przy dużych wysokościach dobra aklimatyzacja to podstawa sukcesu. Jej brak może doprowadzić do choroby wysokościowej, która w skrajnych wypadkach prowadzi do śmierci. Najpierw wchodziliśmy z rzeczami do drugiego obozu na ok. 5300 m n. p. m. I schodziliśmy. W ten sposób nie tylko przyzwyczajaliśmy organizm do wysokości, ale też mogliśmy potrzebne rzeczy przemieścić do kolejnego obozu – opowiada alpinista.

O tym, że Pamir jest groźny przypomniał im wypadek francuskiego wspinacza.

– Zastąpił i o mało nie zginął. Życie zawdzięcza schodzącym z góry Niemcom, którzy go zniesli na dół. Pamir to nie Alpy, nie ma ratowników i nie można w każdej chwili wezwać helikoptera. Trzeba liczyć tylko na siebie i swoją grupę – opowiada Westerowski.

Początkowo polskiej wyprawie sprzyjała pogoda. Po założeniu trzeciego obozu, na wysokości 6100 m n. p. m. przyszło załamanie. Zaczął sytać śnieg. Po kilku dniach przerwy niebo się przejaśniło i alpiniści postanowili ruszyć do ataku szczytowego.

– Musieliśmy być wypoczęci, bo atak szczytowy trwa średnio dziewięć, dziesięć godzin. A trzeba jeszcze pamiętać o zejściu. Poza tym Pik słynie z tego, że nawet latem jest

tam bardzo zimno, około -20 stopni Celsjusza i wieje silny wiatr. To on najbardziej osłabia – zdradza Westerowski.

Szybciej niż inni

Ostatecznie do decydującej rozgrywki z górą stanęło pięć osób. Wyszli rano o 6.30. Było bardzo zimno. Wiatr wiał z prędkością 80 km/h. Po sześciu godzinach mozolnej wspinaczki stanęli na szczycie. – To co zobaczyliśmy z góry warte było trudu. Widać było cały Pamir, pozostałe siedmiotysięczniki. Na szczycie spędziliśmy godzinę, rozpaliliśmy m.in. ognisko, to było marzenie naszego kolegi – opowiada.

– Powrót już nie był taki łatwy. Musieliśmy uważać, bo lód był bardzo miękki. Schodziliśmy w pełnej ascekuracji – dodaje.

Pik Lenina jest pierwszym siedmiotysięcznikiem, jaki zdobyli ślasy alpiniści. Nie zamierzają na tym poprzestać. Chcą wejść jeszcze wyżej. Już planują, że w przyszłym roku pojadą do Pakistanu, by zmierzyć się z jednym z czterech ośmiotysięczników, z Gashebrum II.

MAGDALENA SEKULA



Na szczycie Piku Lenina polscy alpiści przebywali godzinę i w tym czasie rozpalili ognisko.



Kirgizi znani są z umiejętności jeżdżenia na koniach.



Krok za krokiem śmiałkowie zbliżali się do szczytu.

SERCE ZOSTAŁO...

...oczywiście w Katmandu. Byłem tam ok. 30 razy. Dla mnie to nie tylko stolica Nepału, ale jedna ze stolic świata, miejsce, w którym nie można nie być. Mówi się, że jest tam tyle świątyń, ile domów, i tyle bóstw, ilu mieszkańców (ponad milion). Panuje bałagan i dezorganizacja, brakładu i składu, ale jest też mnóstwo przemiłych miejsc, kafejek, knajpek, pubów. Można w nich spotkać górskich przyjaciół z całego świata. To stąd wyrusza się w góry najwyższe, wymienia się doświadczenia, zdaje relacje z ostatnich wypraw, tam rodzą się nowe plany i pomysły.

Niezapomniany dzień w podróży... to ten, w którym wchodziłem na Broad Peak w Karakorum w 1984 r. Dla mnie naprawdę bardzo ważny, rzeczywiście niezapomniany. Z bazy na wysokości 5000 m weszłem na 8047 m w ciągu 16 godzin i tego samego dnia wróciłem do bazy. Można powiedzieć, że prawie biegłem do góry, a to naprawdę nie było wcale takie proste. Tej wysokości szczyty zdobywało się wtedy zespołowo i obłężniczo. Ja wyszedłem z bazy samotnie, samotnie wróciłem, co zajęło mi w sumie 21 i pół godziny. Było to moje drugie podejście; pierw-

wsze nie powiodło się, przyszły chmury, nagły, bałem się iść dalej - zszedłem wówczas z wysokości 7200 m. Dopiero przy drugiej próbie się udało. Wartością tego przedsięwzięcia było to, że przełamałem istniejącą do tej pory barierę - było to pierwsze wejście na ośmiotysięcznik w ciągu jednej doby. Oczywiście najtrudniejsze było przełamywanie barier psychicznych. Dla mnie był to test sprawnościowy, fizjologiczny i psychologiczny. Ten dzień rzeczywiście wiele zmienił w moim życiu, uznano mnie wówczas za najszybszego himalaistę na świecie.

Najlepsze wakacje spędziłem w... Nie bardzo wiem, co to są wakacje. A jeśli chodzi o najlepszą wyprawę, to odbyłem ją w 1996 r. na K2 i na Nanga Parbat. Zdobyłem wówczas oba szczyty, ostatnie brakujące mi do Korony Himalajów. Zakończyłem te wakacje 1 września, czyli prawidłowo, wchodząc samotnie na Nanga Parbat. Można powiedzieć, że były to bardzo szczęśliwe wakacje - wszyscy weszli, nikt nie zginął.

powiedzieć, ale w ogóle nie odczuwałem takiej potrzeby. Dopiero niedawno to się zmieniło. Na Warmię i Mazury po raz pierwszy pojechałem po pięćdziesiątce. I zauroczyły mnie. Nigdy nie przypuszczałem, że jest tam tak pięknie.

Podróżuję z... Moje podróże prawie zawsze łączą się ze wspinaniem, dlatego wybieram nie walizkę, ale plecak, i nie parasol, ale kurtkę przeciwdeszczową. Plecak jest najważniejszy. Tam mieści się wszystko, co jest potrzebne do spania, jedzenia i wspinania.

Mój ulubiony hotel to... Courtyard Hotel, oczywiście w Katmandu. Jest niezbyt drogi, położony w centrum miasta, ale jednocześnie nieco na uboczu, więc nie słychać największego hałasu. Właściciel jest Nepalczykiem, który studiował w Stanach Zjednoczonych, co wiele ułatwia. Panuje tam domowa, rodzinna atmosfera, zawsze spotykam mnóstwo przyjaciół. Hotel jest stosunkowo mały, ale pokoje są duże, a to jest ważne, bo ciągle przepakowuję olbrzymie ilości bagażu. Jest tam też pokój, który nazywamy pokojem zwierząt. Niewielki, z wygodnymi fotelami, palą się świece, słychać mantry, gra muzyka. Można się tam dobrze przygotować do wyprawy.

Niebo w gębie poczułem... Jeśli chodzi o jedzenie, to jestem dość wybredny. Moim ulubionym daniem są tybetańskie pierogi *momo*. Wyglądają podobnie do naszych, ale mają zupełnie inne nadzienie. Zawsze wegetariańskie, dość pikantnie przyprawione, aromatyczne, nieco gorzkie, w smaku przypominają trochę naszą lebiędę. *Momo* gotuje się w wodzie lub na parze albo smaży. Ja najbardziej lubię podgotowane na parze i potem lekko podsmażone. Najlepsze *momo* jadłem w Katmandu w knajpce Utse, którą znam od 20 lat. Wszystkich znajomych, z którymi jestem w Nepału, zawsze tam zabieram. W Polsce nikt takich pierogów nie potrafi ugotować, nawet Nepalczyk, który mieszkał u mnie przez kilka miesięcy.

Moja noga więcej nie stanie w... Niechętnie stawiam nogę na kontynencie afrykańskim. Wprawdzie są tam góry, ale nie udało się Panu Bogu. Mount Kenia, Kilimandżaro to góry wulkaniczne - z płaskowyzu wyrasta nagle taki wielki stożek. A wcześniej tylko busz, małpy, jakieś krzaki. Ni przypał, ni przyłatal. W Himalajach są najpierw pola, potem pojawiają się przedgórza, góry mniejsze, wyższe i dopiero na końcu wyłania się ten wielki, biały łańcuch.

Poza tym tamtejsza religia i filozofia współgrają z Himalajami. Ludzie są dzielni, przyzwyczajeni do pokonywania wielkiego wysiłku. A w Afryce idzie facet z radiem, trzęsie głową, gra muzyka. Rozumiem, że ludzie, którzy w Afryce rozpoczynali działalność, mogą odnaleźć tam swoją ścieżkę, ale na takich, którzy w afrykańskie góry trafili po Himalajach, nie robią one wrażenia.

Nie mówię, że moja noga nigdy tam nie stanie, ale jeśli, to niechętnie.

Wymarzony cel podróży to... K2 zimą. Już dwukrotnie podejmowałem próby i będę próbował dalej, następny raz za dwa lata. Ale najpierw muszę stworzyć mocny zespół. Nawet gdybym sam nie wszedł, lecz jedynie kierował taką wyprawą, to i tak uznałbym to za mój wielki sukces.

not. MAGDALENA STOPA

*Na Mount Everest, swój pierwszy ośmiotysięcznik, wszedł wraz z Leszkiem Cichym zimą 1980 r. - było to pierwsze w historii zimowe wejście na najwyższy szczyt świata. W ciągu następnych 16 lat zdobył Koronę Himalajów (jako piąty człowiek na Ziemi), m.in. również zimą Kangczendzongę z Jerzym Kukuczka oraz Lhotse, samotnie w noc sylwestrową w gorsecie, jaki nosił po uszkodzeniu kręgosłupa w kamiennej lawinie



WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE O/PTT im. Gen. M. Zaruskiego
Organizacja Pożytku Publicznego Nr KRS 0000115547

41-200 Sosnowiec ul.3 Maja 29/4A tel: 0-32-2663815, www.sosnowiec.ptt.org.pl

Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak - Członek Redakcji